

„OJCIEC” STRATCOM: EUROPA DOLEWA BENZYNY DO ROSYJSKIEGO OGNISKA DEZINFORMACJI

O powstaniu Centrum Ekspertckiego NATO ds. Komunikacji Strategicznej, ewolucji rosyjskiej propagandy oraz błędach i bierności Zachodu mówi dla Cyberdefence24.pl Artis Pabriks jeden z pomysłodawców Centrum Ekspertckiego NATO ds. Komunikacji Strategicznej (StratCom), były minister obrony i spraw zagranicznych Łotwy, obecnie poseł w Parlamencie Europejskim z ramienia Europejskiej Partii Ludowej.

Dr Andrzej Kozłowski: W 2014 powstało na Łotwie Centrum Ekspertckie NATO ds. Komunikacji Strategicznej (StratCom). Skąd decyzja o powołaniu tej instytucji na długo przez zaistnieniem w mainstreamie problemu dezinformacji w cyberprzestrzeni?

Artis Pabriks: Cały proces tworzenia tej struktury zaczął się zdecydowanie wcześniej. W tym czasie, kraje bałtyckie postrzegały siebie jako papierek lakmusowy Zachodu. W wielu obszarach: cyberbezpieczeństwa, energetyki i komunikacji strategicznej chcieliśmy tworzyć coś nowego. W państwach bałtyckich utworzono trzy Centra Ekspertckie NATO specjalizujące się odpowiednio w problematyce: cyberbezpieczeństwa, bezpieczeństwa energetycznego i komunikacji strategicznej. Wszystkie te trzy obszary stanowią nowe wyzwanie dla NATO. Pierwsze ataki cybernetyczne na dużą skalę miały miejsce przeciwko Estonii w 2007 roku. Byłem wtedy ministrem spraw zagranicznych Łotwy.

Ataki te wpłynęły na decyzję o powołaniu StratComu?

Oczywiście. Pomiędzy 2010 i 2014 w Ministerstwie Obrony pracowaliśmy nad dwoma aspektami: komunikacją strategiczną i cyberbezpieczeństwem. Cyberbezpieczeństwo ma bezpośredni wpływ na nasze bezpieczeństwo narodowe. W tych latach zdecydowaliśmy też, że cyberbezpieczeństwo znajdzie się pod auspicjami Ministerstwa Obrony. W ten sposób pozbyliśmy się problemu zbyt dużego rozproszenia odpowiedzialności pomiędzy różnymi instytucjami państwa. Od tego momentu, wiadomo kto jest koordynatorem działań w cyberprzestrzeni. Pomogło nam to również w uczestniczeniu w ćwiczeniach NATO w krajach bałtyckich w 2012 i 2014 roku. Dzięki delegowaniu cyberbezpieczeństwa do MONu, byliśmy lepiej przygotowani w tym obszarze. Cyberataki występują cały czas, albo jesteśmy ich ofiarą, albo jeszcze o tym nie wiemy.

Jeśli chodzi o komunikację strategiczną to zrozumieliśmy, że w wielu aspektach cyberataki są w pewnym stopniu powiązane z fałszywą komunikacją angażującą podmioty państwowe. Nie możemy przecież mówić o wolnych mediach w państwach autorytarnych takich jak Rosja. O wiele łatwiej jest im manipulować przekazem informacyjnym. Jeśli czytamy rosyjską doktrynę wojskową to widzimy, że komunikacja jest elementem działań w obszarze wojskowym i manipulacja jest tu czymś normalnym. Stwierdził to w przeszłości Carl von Clausewitz, Sun Tzu, japoński strateg Musashi czy inni. Chodzi tutaj o percepcję.

Państwa autorytarne wykorzystują przeciwko nam naszą największą zaletę, czyli wolność słowa i otwartość?

Wykorzystują przeciwko nam naszą otwartość. Możemy powiedzieć, że w wielu obszarach związanych z komunikacją strategiczną Rosjanie nas wyprzedzają, ponieważ mogą działać szybciej i wykorzystywać wiele narracji. To jest kwestia asymetryczności. Jeśli jest się mniejszym i słabszym, trzeba znaleźć słabe punkty potencjalnie silniejszego, żeby mieć możliwość wpływania na niego. Rosjanie rozumieją, że w konflikcie z Zachodem są stroną słabszą, ponieważ poza bronią atomową udział ich PKB w światowym PKB wynosi tylko 2,5 %, podczas gdy udział Unii Europejskiej to 25 %, a następne 25 % to Stany Zjednoczone. Biorąc pod uwagę gospodarkę, nie mają oni szans konkurować z nami. Dlatego muszą znaleźć jakieś środki, które umożliwią im skuteczną rywalizację. Cyberataki, komunikacja strategiczna, fake newsy oraz inne asymetryczne środki pozwalają Rosjanom na uzyskanie dźwigni nacisku. Proszę zobaczyć jak działa RT, a jak tradycyjne agencje informacyjne. Komunikat kierowany przez aparat propagandowy Kremla do Rosjan musi podkreślać wielkość ich kraju. Jeśli ludzie oglądają te wydarzenia i wierzą w te absurdalne kłamstwa, które są tam prezentowane - to jestem przerażony.

Czy w takim razie możemy nazywać RT czy Sputnik mediami czy powinniśmy określać je jako instrumenty propagandy?

Oczywiście, że nie możemy ich nazywać mediami. To jest broń w rękach Rosji, narzędzie propagandy. Początkowo mieliśmy wątpliwości, czy mamy wystarczające zasoby, czy nie jesteśmy za małym państwem, żeby stworzyć Centrum Ekspertyz NATO ds. Komunikacji Strategicznej. Sposób organizacji Centrum (pod auspicjami NATO - przyp. autora) pozwala na połączenie sił naszych sojuszników z NATO, ale również z poza Sojuszu w celu ściągnięcia wyspecjalizowanych ekspertów oraz przygotowanie analiz i raportów, które są potrzebne praktycznie wszystkim państwom Zachodu. Wszyscy stoimy przed problemem w jaki sposób sieci komunikacyjne są wykorzystywane w celu wywierania wpływu na ludzi oraz oddziaływania na ekonomię i politykę.

W tym samym czasie obserwujemy również wzrost popularności haseł i partii populistycznych w Europie. Czy możemy zidentyfikować jakiś element łączący to zjawisko z Rosją?

Jest to zdecydowanie bardziej skomplikowane niż się niektórym wydaje. Obecnie, coraz częściej obserwujemy złą stronę mediów społecznościowych. Media społecznościowe dały możliwość uczestniczenia w życiu politycznym i napisania czegośkolwiek każdej osobie. Nie oznacza to jednak, że przyczyniają się one do zwiększenia naszej wiedzy i zdolności rozumienia procesów politycznych. Musimy pamiętać, że demokracja jest oparta na dobrze wyedukowanych obywatelach. Czy możemy powiedzieć, że dzięki mediom społecznościowym obywatele są lepiej wykształceni niż 10 lata temu?

Powiedziałbym, że nawet gorzej.

Dokładnie tak jest. Facebook, Twitter dają szansę przeczytania krótkiego tekstu bez konieczności głębszej analizy. Rozwój mediów społecznościowych wraz z ukierunkowaną propagandą zwiększa naszą podatność. Wcześniej komunikacja strategiczna nie była używana do wpływania na umysły ludzi. Obecnie jest to możliwe i wykonalne dzięki nowoczesnej technologii i dlatego jesteśmy wyjątkowo wrażliwi a demokracja znajduje się w odwrocie. New York Times napisał, że system naszych niepisanych zasad, w jaki sposób organizujemy nasz dyskurs publiczny stale się zmniejsza. Świadczą o tym tweety Trumpa czy innych polityków, obniżający się poziom dyskusji w parlamentach narodowych np. w Bundstagu, po tym jak AfD dostało się do niego. Nie jestem zwolennikiem poprawności politycznej, unikania dyskusji, ale jedną rzeczą jest mówienie otwartym i bezpośrednim językiem, ale czym innym jest ograniczanie dyskusji. To dokładnie się obecnie dzieje na poziomie elit

politycznych.

W jaki sposób zmieniła się rosyjska propaganda oraz ewoluował problem dezinformacji od czasów założenia Centrum Eksperckiego NATO ds. Komunikacji?

To co musimy zrobić z pomocą Centrum Eksperckiego NATO ds. Komunikacji oraz podobnych instytucji to jak najszybsze docieranie z komunikatem do ludzi: uważajcie, to może być nieprawdziwe. Po drugie musimy zorganizować pogłębione studia, w jaki sposób możemy zorganizować nasz opór w różnych sferach, zbadać jak sieci propagandowe ISIS funkcjonują, czy jak wyglądała komunikacja w trakcie rosyjsko-ukraińskiej wojny wymierzona przeciw Ukrainie czy w trakcie trwających wyborów we Francji, Niemczech czy w innych miejscach. Potrzebujemy systemu wczesnego ostrzegania. Jednym z celów Centrum Eksperckiego NATO ds. Komunikacji jest właśnie odgrywanie takiej roli. To również miejsce, gdzie można poprzez dyskusję akademicką stworzyć lepsze analizy dla przyszłego rozwoju. To wymaga czasu i odpowiednich zasobów ludzkich, ponieważ nie ma jednego złotego środka pozwalającego na odpowiedź przeciwko zagrożeniom informacyjnym. Jednym z głównych zalet istnienia Centrum Komunikacji Strategicznej jest wzrost świadomości, również w Unii Europejskiej. Na początku roku w Parlamencie Europejskim mieliśmy sesję poświęconą rosyjskiej propagandzie. Zobaczyliśmy wtedy stopień zaawansowania i skomplikowania całej tej maszyny, w którą Rosja inwestuje miliardy. Dla porównania Unia Europejska wydaje niecały milion euro. Mając takie środki nie jesteśmy w stanie skutecznie rywalizować z rosyjską propagandą.

Z czego wynikają tak małe wydatki? Co możemy zrobić, żeby lepiej przeciwdziałać tej propagandzie?

Nie możemy skorzystać z tych samych narzędzi, ponieważ jesteśmy wspólnotą wolnych, demokratycznych państw. Nie stworzymy własnej sieci propagandowej. Musimy pokazać, co nasi przeciwnicy robią źle, ale jest to niewykonalne z sumą 1 miliona dolarów. Mamy do czynienia w tych zmaganiach z pewną asymetrią i przewaga leży po stronie państw autorytarnych. Mam nadzieję, że w przyszłym budżecie Unii Europejskiej otrzymamy dodatkowe fundusze na walkę z dezinformacją. Umożliwi nam to właściwą reakcję w odpowiednim czasie. Będziemy mogli również przestrzec ludzi przed rosyjską propagandą. Należy też zauważyć, że przekaz i dobór tematów w takiej RT różni się od tzw. mediów mainstreamowych na Zachodzie. Rosjanie mówią, że oferują alternatywny przekaz, alternatywne fakty i to trafia do ludzi, wzbudza ich ciekawość i zachęca do zapoznania się z tym treściami.

Dostarczając im spiskowe teorie.

Dokładnie. Ludzie po lekturze czy wysłuchaniu RT oglądają BBC i zaczynają wątpić w przekazywane tam informacje. Rosjanie nie chcą na siłę narzucić swojej narracji, dla nich wygraną jest już fakt, że ludzie zaczynają wątpić w informacje przekazywane przez tradycyjne media. Przykładowo, przekazując informacje, że nie trzeba żyć w demokratycznym państwie żeby cieszyć się bogactwem i opieką społeczną. Po co nam parlamenty pełne populistów, którzy tylko gadają i gadają i nie są w stanie podjąć żadnej decyzji. Zamiast tego możemy mieć silnego przywódcę zdolnego do konkretnych działań tu i teraz. Oglądając RT przed wyborami prezydenckimi widziałem kandydatów na prezydenta, którzy się wzajemnie przekrzykiwali, oblewali wodą i obrażali. W podobny sposób prezentuje się również rosyjski parlament, ponieważ panuje tam bałagan. Tylko jednak osoba może zaprowadzić porządek i jest nią właśnie prezydent Putin. Jego kontrkandydaci się tylko kłócą a on wskazuje konkretny kierunek.

Jak zachować balans pomiędzy bezpieczeństwem a wolnością?

Wolność może być utrzymana, jeśli wiemy co jest czerwoną linią dla wartości europejskich. Tolerancja nie oznacza, że akceptujemy wszystko i jesteśmy otwarci na wszystko. Muszę wiedzieć kim jestem i jakie są wartości, w które wierzę i które wyznaję. Przykładowo w Niemczech ostatnio debatowano nad zmianą hymnu narodowego, żeby uczynić go bardziej neutralnym płciowo. Moim zdaniem to jest bezsensu. Przez takie podejście zniechęcamy wiele osób i je denerwujemy, ponieważ atakujemy podstawowe wartości europejskiego społeczeństwa. Jeśli rozmawiamy o filozofii politycznej to istotnym terminem jest wielokulturowość. Wielokulturowość może funkcjonować w liberalnym zachodnim społeczeństwie tylko jeśli nie podważa fundamentalnych zasad społeczeństw europejskich. Wielokulturowość jest dzieckiem klasycznego liberalizmu oraz w wielu kwestiach podkreśla kolektywną zbiorowość. Możemy zaakceptować kolektywną zbiorowość innych grupy np. imigrantów tylko jeśli nie narusza to naszych podstawowych wartości. Obecna imigracja, którą obserwujemy podważa tożsamość Europejczyków, dlatego mamy tak wiele antyimigracyjnych ruchów. Musimy jasno to powiedzieć, że jeżeli ktoś przyjeżdża do naszego państwa to możemy zaoferować 100 procentową wolność osobistą, ale musi on szanować fundamenty naszego społeczeństwa i naszej kultury np. równość pomiędzy mężczyznami i kobietami.

Można powiedzieć, że my tworzymy problemy a Rosja je wykorzystuje w sferze informacyjnej?

Dokładnie tak jest. Bardzo często problemy tworzymy my. Rosjanie widzą szanse i uderzają. Widzieli szanse w Kosowie to wysłali wojska, które wylądowały na lotnisku. W Syrii, Rosja wykorzystwała bierność Zachodu. Aneksja Krymu i wojna na Ukrainie były następstwem braku reakcji Zachodu na rosyjską agresję w Gruzji w 2008 roku. Rosja nie jest silna, to my jesteśmy słabi w wielu obszarach.

Łotwa często jest postrzegana jako wyjątkowo podatna na działania dezinformacyjne Rosji ze względu na dużą mniejszość rosyjską w obszarze Dyneburga. Czy zgadza się Pan z tymi opiniami?

Uważam, że zagrożenie jest umiarkowane. Nie można porównywać państw bałtyckich z Ukrainą. Mamy otwarte granice, silne społeczeństwo. Dla Łotwy nie ma obecnie bezpośredniego zagrożenia dla integralności społecznej, ponieważ nasze wojsko jest zdolne odeprzeć ewentualne próby jej naruszenia. Po drugie, doskonale znamy wszystkich prorosyjskich radykałów i grupy sympatyzujące z nimi. Jesteśmy w stanie zdławić wszystkie próby rebelii w zarodku. Z drugiej strony są pewne zagrożenia dla naszego systemu wartości. Zarówno na Łotwie jak i w Polsce mamy osoby, które chciałyby, żeby w obu państwach rządziły partie sympatyzujące z Rosją, ale również z rosyjskimi wartościami. Przykładowo argumentują, że nie powinno się popierać Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej (Konwencja Stambulska), ponieważ legalizuje pedofilię i homoseksualizm. Ponadto nie należy wspierać Unii Europejskiej, która reprezentuje zdegenerowany system wartości. Przedstawiają Rosję jako jedyne obrońcą tradycyjnego, chrześcijańskiego systemu europejskiego. Jeżeli porównamy Unię Europejską i Rosję to zobaczymy, kto ma większą liczbę przestępców, więcej osób w więzieniach, kto spożywa więcej alkoholu, gdzie mamy więcej aktów przemocy. Gdzie w takim razie jest więcej wartości europejskich?